

WROCLAW Wydarzenia

Wrocławski bal stadionowy

Efektowne widowiska w plenerze stały się specjalnością Opery Wrocławskiej. Po frekwencyjnym sukcesie „Balu maskowego” nic się pewnie w tym temacie nie zmieni, a Michał Znaniecki, dla którego była to już czwarta z rzędu realizacja pod wrocławskim niebem, dostanie zamówienie na kolejną

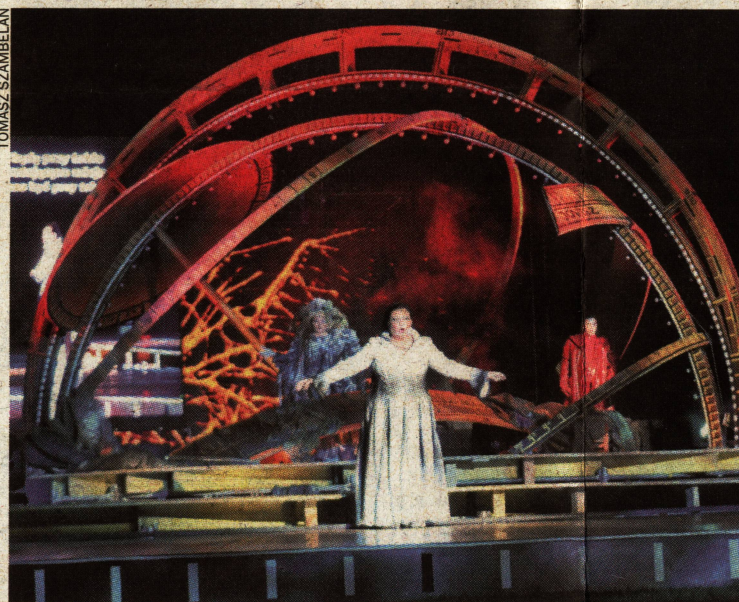
Adam Domagała

Pierwsza z dwóch prezentacji „Balu maskowego” na Stadionie Olimpijskim przypadła na wieczór poprzedzający polsko-czeski mecz na Stadionie Miejskim, druga odbyła się dzień po nim. Choć merytorycznego związku między dziełem Verdiego a piłką nożną nie ma, premierze towarzyszył marketingowy szum związany z Euro.

Nawet prezes jednej z potężnych spółek skarbu państwa, sponsora przedsięwzięcia, facet, zakładam, nie całkiem oderwany od rzeczywistości, uwierzył, że - cytując wypowiedź ze specjalnego dodatku operowego do „Rzeczpospolitej” - „będzie to wyjątkowa promocja polskiej opery wśród tysięcy kibiców z Europy i wielu krajów świata, a dla nich samych możliwość wzięcia udziału w unikatowym widowisku, urozmaicającym wizytę we Wrocławiu - w mieście naszych mistrzów Polski w piłce nożnej, zespołu Śląska Wrocław”. Biorąc pod uwagę, że w ostatnich dniach mało kto się piłką nie interesuje, może to i racja.

Skoro o sponsorach. Wiele lat temu Wojciech Mann i Krzysztof Matera w „Za chwilę dalszy ciąg programu” robili sobie żarty z początkujących kapitalistów pragnących wspomóc polską kulturę: skoro Szekspirowska Lady Makbet nieustannie myje ręce, to dlaczego nie miałyby tego robić w misce z wielkim logo sponsora? Otóż i w przypadku „Balu maskowego” ta-

TOMASZ SZAMBELAN



W scenografi „Balu maskowego” na Stadionie Olimpijskim wykorzystano najnowszą technikę, m.in. komputerowe wizualizacje i wielki ekran high definition

ka miska się pojawiła - tyle że w postaci niezliczonych bannerów reklamowych porozwieszanych na całej niemal koronie stadionu, widocznych nawet po ciemku, oraz sugestywnych, świetnie zrealizowanych filmów reklamowych wyświetlanych wielokrotnie przed spektaklem i w jego przerwie. Dobrze, że wielkie firmy chcą wspierać kulturę - tym jednak razem zrobiły to z absurdalnym rozmachem i wyszło jak na pospolitym festynie.

Sama produkcja - w porównaniu z pamiętną „Giocondą” na Odrze czy „Napojem miłosnym” na Pergoli - już takim rozmachem nie imponowała; była to powściągliwość zamierzona i seńsowna. Znaniecki przeniósł w plener kameralną operę Verdiego, nie robiąc z niej na siłę oszalałego widowiska. Choć skorzystał z dobrodziejstw nowoczesnej techniki (komputerowe wizualizacje, wielki ekran high definition), zrobił spektakl spo-

kojny i skupiony na muzyce - w mniejszej skali ta realizacja sprawdziłaby się równie dobrze w gmachu przy Świdnickiej, co, zapewne, wkrótce nastąpi.

Librecista Antonio Somma najpierw osadził fabułę „Balu maskowego” w XVIII-wiecznej Szwecji, później (mniejsza już o historyczne okoliczności i kłopoty z neapolitańską i rzymską cenzurą) przeniósł ją za ocean, do Bostonu, i jeszcze bardziej oddalił w czasie. Z dzisiejszej perspektywy nie ma to większego znaczenia. Historyjkę o władcy, który platonicznie kocha się w poddanej i w miłosnym uniesieniu nie zauważa, że nie jest tak popularny wśród swoich dworzan, jak mu się wydawało, można ubrać w dowolny kostium. Znaniecki wybrał estetykę fantasy - płoną pochodnie, trupy wiszą na szubienicach, mężczyźni są długowłosi i machają solidnymi mieczami. Najważniejszy jest tu wątek nieuchronnego losu: co komu pisane w gwiazdach, i tak się przydarzy, czas to tylko zbiór chwil, które przybliżają człowieka do fatalnego końca. Postaci poruszają się wewnątrz ogromnego zegara lub po jego obwodzie, a najważniejszym elementem scenografii jest replika astrolabium. Wszystko, co rozgrywa się poza tym centrum, to mniej lub bardziej udane ozdobniki, głównie choreograficzne, i jedyna naprawę istotna scena masowa - utopiony w trupiej bieli finałowy bal maskowy - jest ożywym, choć złowieszczym przełama-

niem mrocznego wystroju rodem z „Wiedźmina”. Wyobrażam sobie, że kiedy Znaniecki wróci do „Balu maskowego” pod dachem, bardziej zainteresują go inne wątki i uda mu się stworzyć naprawdę przejmujący dramat: miłości, której nie powinno być, aroganckiego władcy, która nie dostrzega słabości swoich rządów, ślepej zazdrości, męskiej głupoty. Bo wersja stadionowa to jednak tylko wideoklip do pięknej muzyki, która, zresztą, jak na warunki terenowe, brzmiała rewelacyjnie. Dyrygent Tomasz Szreder i współpracujący z nim Bassem Akiki nadali całości ujmujący, delikatny charakter, a gościnni soliści (Sergey Drobyshvsky jako gubernator Riccardo, Giuseppe Altomare jako jego przyjaciel, a później śmiertelny wróg Renato, Radostina Nikolaeva jako wbrew sobie wierna mężowi do końca Amelia, Anna Lubańska jako czarownica Ulrica) rzetelnie zrobili swoje. Najbardziej cieszy znacząca obecność wrocławianki Aleksandry Kubas jako androgynicznego paza Oscara - to już jej kolejna od kilku sezonów premiera, kiedy kradnie show gwiazdom zaproszonym z zagranicy i innych miast. ●

Opera

Giuseppe Verdi „Bal maskowy”
Reżyseria i scenografia - Michał Znaniecki, dyrygenci - Tomasz Szreder i Bassem Akiki
Premiera 15 czerwca na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu